Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 18 października 1904 Nr 239

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 60 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości miejscowe, telefoniczne i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z sali sądowej.

Służąca morderczyni.

Kraków, 17 października.

O godzinie 9 rano rozpoczęła się rozprawa losowaniem sędziów przysięgłych, którymi wylosowani zostali pp. 1) Prochownik Józef właśc. realn. z Podgórza; 2) Faust Aron, księgarz; 3) Broniewski Henryk urzędnik Tow. Wzaj. Ubez.; 4) Halpern Maksymilian, urz. Tow. Ubezp. „Phoenix“; 5) Stypuła Franciszek, rolnik; 6) Pszorn Kazimierz, właść. drogueryi; 7) Ciompa Paweł, urz. filii Banku austr. węg.; 8) Bernacki Stefan, krawiec; 9) Wątorski Jan, piekarz; 10) Wiśniowski Julian, właść. handlu wędlin; 11) Sowa Jan, restaurator; 12) Wałkowiński Kazimierz, właść real.; jako zastępca Józef Hamerlak, urz. kasy Oszcz. m. Krakowa.

Trybunałowi, w skład którego jako wotanci wchodzą radca Kulikowski i sekretarz Kraus, przewodniczy radca Ferens. Oskarżenie wnosi zast. prokur. p Czesław Obtułowicz, broni oskarżoną adw. dr Włodzimierz Lewicki, a stronę poszkodowaną zastępuje adw. dr Leopold Caro.

Obwiniona ubrana jest czysto, w czerwoną spodnicę, niebieski fartuszek, na głowie ma jasną chusteczkę, a przez plecy zarzuconą ładną, wielką chustkę. Zupełnie spokojna, rozgląda się po sali ciekawie, z lekko otwartemi ustami i widać, że na nią robią wielkie wrażenie członkowie trybunału i obrońcy, przybrani w togi, sędziowie przysięgli i przepełnione słuchaczami audytoryum. Na galeryi liczne grono pań, które z nadzwyczajnem zajęciem przysłuchują się rozprawie.

Batkówna przesłuchana „ad generalia“ podaje, że liczy lat 18, umie tylko czytać, posiada 2 i pół morga gruntu i gotówkę w Kasie sierocej.

Następnie po odczytaniu aktu oskarżenia rozkazał przewodniczący woźnemu złożyć na stole „corpus delicti“, t. j. siekierę i tasak oraz wielki tobół z rzeczami, które odebrano obwinionej.

Przed przesłuchaniem obwinionej obr. dr. Lewicki stawia wniosek, aby trybunał wezwał obecnych przy rozprawie lekarzy prof dra Wachholza i dra Zolla, żeby uważali na zachowanie się obwinionej w tym celu, by później mogli przy swojem orzeczeniu wydać opinię co do miary inteligencyi oskarżonej i stopniu jej rozwoju umysłowego.

Prokur. Obtułowicz sprzeciwia się a gdy



Syn śp. Boguckiej, jako świadek.



Anna Batkówna podczas rozprawy.

trybunał odmówił temu wnioskowi, dr Lewicki zastrzega sobie z tego powodu zażalenie nieważności.

Przesłuchanie obwinionej.

Przew.: Zrozumiałaś akt oskarżenia.

Obw.: (śmiało) Tak.

Przew.: Możebyś tak zdjęła chustkę z głowy, byś lepiej słyszała, o co cię będą pytać.

Obw.: Ja i tak słyszę.

Przew.: Ano, to zostaw. Czy poczuwasz się do winy?

Obw. oświadcza, że poczuwa się do winy, a następnie szybko poczyna opowiadać swoje przyjęcie do służby u pp. Boguckich. Gdy ją przyjmowała p. Bogucka do służby, powiedziała jej, że jest tylko jeden pokój, tymczasem były trzy pokoje do froterowania i pranie. Obwiniona zażądała wtedy książki, ale pani jej nie wydała. Robota była bardzo ciężka, życie złe, szczególnie kolacya, dlatego obwiniona podziękowała za służbę, a pani z tego powodu była jeszcze gorsza i „żarła“ się z nią „ciągłem“.

Obw.: Co to znaczy „żarła“?

Obw.: Kłóciła się ze mną.

Przew.: Pani z innemi służącemi obchodziła się bardzo dobrze, więc dlaczego z tobą miała by się „żreć“?

Sędzia przys. Wiśniowski zwraca uwagę obwinionej, by mówiła nieco wolniej, gdyż słów jej zrozumieć nie można.

Obw.: Nie było takiego dnia, żebym na panią ze trzy razy nie płakała.

Dalej zeznaje oskarżona, że nie mogąc dłużej wytrzymać na tej służbie, podziękowała pani i dnia 1 czerwca miała odejść. Dlatego też zgodziła się już na nową służbę. Gdy więc o godzinie 11 chciała odejść, pani nie chciała jej puścić i poczęła ją krzyczeć, że późno z miasta wróciła, bo pewnie z żołnierzami się rozgadywała. „Przecież ja z żadnymi żołnierzami nie mówiłam, żołnierzy nie znałam i tylko służby patrzałam". Po powrocie o godz. 10 wyfroterowała 2 pokoje i posprzątała.

Przew.: Toś miała odchodzić, a porządku nie zrobiłaś...?

Obw.: Zapaliłam jeszcze w piecu i zażądałam książki, bo już czas był, żebym poszła na inną służbę. Pani chciała otworzyć kuferek, ja nie dałam i zaczęłyśmy się wadzić. Pani porwała siekierę i chciała rąbać skrzynkę.

Przew.: Czy otworzyć, czy rąbać?

Obw.: Pani przecież rąbała, a potem uderzyła mnie pani steliskiem w plecy tak silnie, że ostrze odleciało, uderzyło w szybę, rozbiło i wypadło na ganek.

Przew. zauważa, że obwiniona o tem nic w policyi nie wspominała.

Osk.: Tak było, jak mówię. Panią odepchnęłam, ale się nie przewróciła. Pani mówiła, że „choćbym ci ręce połamała, to mi nic nie będzie za to". Potem pani porwała pogrzebacz i zaczęła mnie bić, a ja wzięłam tasak i uderzyłam panią w skroń. Pani się zgniewała jeszcze więcej i poczęła mnie więcej jeszcze bić.

Przew.: Tak cię pani biła, a znaków nie miałaś żadnych, bo byłaś przecież zaraz po aresztowaniu oglądana w policyi i sądzie.

Obw.: Miałam na rękach pełno sińców, włosy mi pani powyrywała, a dwa palce chciała mi pani ugryźć. Miałam pokaleczenia, ale mi się zagoiły, zanim mnie aresztowano.

Przew.: Po zagojeniu powinny być blizny, a tych nie miałaś. Cóż dalej?

Obw.: Tak szarpałyśmy się aż do pokoju. Tu się pani pośliznęła i upadła, a wtedy uderzyłam panią w szyję, ale ile razy, nie pamiętam.... (Poruszenie na sali).

Przew.: Byłaś podobno rozwścieklona i biłaś kilkanaście razy leżącą panią na ziemi. Są ślady, że biłaś panią siekierą.

Obw.: Siekiery nie miałam w ręce.

Przew.: Co było potem?

Obw.: Zabrałam książkę swoją ze szafy i 25 koron. Rzeczy zabrałam dlatego, bo pani Bogucka posługiwała się moimi sześciu fartuszkami, a kosztowały mnie siedem florenów.

Przew.: Podobno się potem czesałaś jeszcze?

Obw.: Nie czesałam się, tylko zmieniłam fartuszek, bo tamten był pokrwawiony i wyszłam. Przedtem zamknęłam drzwi na klucz, aby kto do mieszkania nie wlazł i co nie ukradł. (Wesołość).

Przew.: Ej, moja kochana, tyś zamknęła mieszkanie, by się zbrodnia twoja rychło nie wydała, gdyby kto wszedł do mieszkania.

Następnie opowiedziała obwiniona szczegółowo swoją ucieczkę do Polskiej Ostrawy zupełnie zgodnie z aktem oskarżenia. Na pytania przewodniczącego odpowiada oskarżona głośno, śmiało i spokojnie, niekiedy ożywia się podczas przesłuchania i gorąco broni się.

Następnie przew. pokazuje obw. złamaną siekierę. Obwiniona, wziąwszy do ręki siekierę, pokazuje, jak ostrze odleciało z obucha, gdy ją pani uderzyła w plecy.

Przew.: Odleciało ostrze, to prawda, ale wtedy, gdyś ty panią uderzyła w głowę.

Obr. dr Lewicki: Równe szanse i równe prawdopodobieństwo, że oskarżona prawdę mówi.

Przew.: Po ucieczce z Krakowa zgodziłaś się w Polskiej Ostrawie naprzód do służby do dziecka u tamtejszego aptekarza, który cię oddalił, a dlaczego?

Osk.: Dziecko było złe, więc sama odeszłam.

Przew.: Dziecko było dobre, tylko ty byłaś zła, biłaś je i dlatego oddalono cię.

W dalszym ciągu rozprawy na żądanie prokuratora oskarżona bierze do ręki tasak i pokazuje, w jaki sposób uderzała p. Bogucką. Czyni to jednak tak spokojnie, że na sali powstaje ogólne poruszenie.

Adw. dr Caro do obw.: Powiedz no mi, czyś ty nie przeszukiwała pani kieszeni, bo gdy znaleziono panią Bogucką na podłodze w pokoju, to miała kieszenie wywrócone na zewnątrz?

Obw.: Wcale nie rewidowałam pani, lecz zaraz potem zabrawszy książkę wyszłam z domu.

Adw. dr Caro: A może odcięłaś pani Boguckiej woreczek z złotemi pieniądzmi, który miała na szyi?

Obw.: Nie.

Rozprawa zaczyna coraz więcej się ożywiać; w audytoryum panuje wielki ścisk, wskutek czego gorąco na sali nie do wytrzymania.

Obr. dr Lewicki zadaje następnie osk. cały szereg pytań, któremi zmierza do wykazania, że stan umysłowy obwinionej i jej inteligencya są niżej wszelkiej krytyki, oraz, że obwiniona w chwili zbrodniczego czynu była tak roznamiętniona, że poprostu ogarnięta szałem, nie wiedziała co czyni. Z dalszych pytań dra Lewickiego okazuje się, że obwiniona, sierota, wychowana wraz z ośmiorgiem dzieci w strasznej biedzie, nie miała ze strony opiekunów ni cienia życzliwości, a tem mniej opieki i miłości rodzicielskiej i wskutek tego wzrastała w strasznem zaniedbaniu zarówno pod względem umysłowym, jak i moralnym; opiekun uczył ją już jako małą dziewczynkę kraść; to jest miarodajne.

Dr Lewicki: Powiedz mi, czyś miała kiedy zamiar zabić panią?

Obw.: Nigdy.

Dr Lewicki: A wtedy gdyś panią biła tasakiem?

Obw.: Nic nie wiem.

Na tem na żądanie sędziów przysięgłych zarządził przew. przerwę pół godzinną, po której przystąpił przew. do przesłuchania obwinionej co do drugiego punktu oskarżenia, tj. co do zarzuconych obw. kradzieży, które przedstawiliśmy we wczorajszem streszczeniu aktu oskarżenia.

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

91

W tem rozległ się dźwięk zegara, wybijającego miarowo szóstą godzinę.

Równocześnie prawie odezwał się dzwonek telefonu, rozpraszający swym ostrym dźwiękiem wpółsenne rojenia o przyszłości jako żywe przypomnienie chwili obecnej.

Doktor podszedł do przyrządu, przyłożył słuchawkę do ucha i słuchał.

— Niezawodnie wielmożny pan zapomniał — mówiła mu jedna z pokojówek że dziś czeka pana obiad u lady Fergusson?... Wielmożny pan zapewne jeszcze nie ubrany.

Istotnie Morgan zapomniał o tem. Był tak zajęty!

Z radością przyjął to przypomnienie... sama przez się narzucała mu się konieczność odwrócenia myśli od jednego ciągle przedmiotu.

Doktor podziękował służącej i oświecił pokój światłem elektrycznem.

Wszelka styczność między jego gabinetem, a resztą domu załatwiała się przez telefon; nikt ze służby nie byłby się odważył wejść tu, nie otrzymawszy wprzód przez telefon upoważnienia. Stała ta reguła obowiązywała cały dom.

— Już wpół do siódmej — rzekł doktor patrząc na zegarek.

Poczem przypomniał sobie, iż nakazał stangretowi zajechać o godzinie siódmej z powozem pod dom.

— Ledwo mam czas do przebrania się — mówił sam do siebie. — Lecz muszę naprzód uprzątnąć tego trupa... Wprawdzie nikt nigdy tu nie przychodzi, jednak lepiej będzie nie zostawiać tego wszystkiego tak na wierzchu.

Dick Morgan powrócił do wązkiego kurytarzyka, oddzielającego gabinet od laboratoryum i spoglądał wokoło.

— Ta próżna szafa w ścianie nada się doskonale — rzekł do siebie.

Następnie, ująwszy trupa oburącz za szyję, zaciągnął go aż do szafy ściennej i w nią go wtłoczył, poczem zamknął drzwi.

— Lepiejby było spalić go — rzekł. — Zyskałbym dla mych zapasów sporo węgla zwierzęcego... albo raczej, ściśle mówiąc, sporo popiołów, które przechowuję.

Spojrzał na zegar i dorzucił:

— Tak jest, potrzebuję fosforanów i węglanów do doświadczeń, które mam rozpocząć obecnie.

Mówiąc to, pukał zakrzywionym palcem wskazującym po wielkim tyglu, osadzonym w miejscu, gdzie pierwotnie znajdowała się wnęka komina.

Był to olbrzymi zbiornik, otoczony całą siecią rurek gazowych, opatrzonych niezliczoną ilością otworków.

Doktor w tej chwili już postanowił, co uczyni z śmiertelnemi szczątkami swej ofiary.

Zamknął teraz oboje drzwi swego laboratoryum, jakoteż owe z gabinetu, tam wiodące i włożył trzy klucze do kieszeni, poczem udał się do swego pokoju, aby się ubrać.

Tuż przed godziną siódmą narzucił już na ramiona piękne futro i zapalał cygaro.

W chwili, gdy powóz wyjeżdżał z nim przez bramę ogrodową, dostrzegł Morgan jakiegoś człowieka słusznego wzrostu, bladego, który wpatrywał się w niego osłupiałemi oczyma.

Domyślił się, że musi to być jakiś biedaczysko, który przyszedł po czasie prosić o poradę lekarską.

Cofnął się zatem w głąb powozu, nie chcąc, aby natarczywy chory opóźnił mu wyjazd.

Powóz niczem nie wstrzymywany, podskoczywszy lekko dwukrotnie na nieznacznym progu bramy, potoczył się żwawo z dużym rozpędem.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przesłuchania świadków.

Św. P. Michał Bogucki, mąż zabitej, profesor gimnazyalny, zeznaje pod przysięgą. Na wstępie opowiada o przyjęciu obwinionej do służby w maju br. O obwinionej daje świadectwo ujemne; była krnąbrna, nieposłuszna i dopuszczała się drobnych kradzieży, wobec czego zamykano przed nią szafy i wszystkie schowki. Ponieważ Batkówna wcale się nie poprawiała, ale owszem z każdym dniem była coraz zuchwalszą wobec chlebodawców, przeto śp. Bogucka wypowiedziała jej służbę od 1. czerwca br. Co zaś do faktu zbrodni, to świadek nie może podać żadnych szczegółów, gdyż wrócił dopiero po 12 do domu, a żona była już wtedy nieprzytomna. Synek Eugeniusz opowiadał mu tylko, że żona mówiła: „służąca mnie zabiła i obrabowała".

Na sali panuje przygnębiająca cisza, a p. Bogucki zeznaje powolnie, pół głosem, lecz wyraźnie.

W końcu stwierdza świadek, że szafy podczas pobytu osk. w ich domu, były zawsze pozamykane, a zatem obw. dopuściła się kradzieży z zamkniętego miejsca.

Prokur. do świadka: Czy żona pańska była gwałtownego charakteru?

Świad. Nie, żona moja była bardzo dobra i łagodna i obchodziła się z obw. w sposób przyjacielski, czego dowodem, że sługę taką, jak ona, która kradła, mimo tego trzymała u siebie.

Prokur. Podobno była przeciążona robotą, bo tak się tutaj obw. żaliła.

Świadek oświadcza, że obwiniona robotą wcale nie była przeciążona, a życie otrzymywała dostateczne. Dalej zaprzecza stanowczo prof. Bogucki zeznaniu obwinionej, jakoby córeczka jego zabrała oskar. kwotę 1 zło. 27 ct. z kuferka. Dzieci są tak wychowywane, że żadne z nich nie dotknęłoby cudzej własności. Świadek przypuszcza, że żona jego, wołając o pomoc, rozbiła ręką szybę, a Batkówna sama wyrzuciła ostrze siekiery na ganek, żeby upozorować bicie siebie siekierą; dalej przypuszcza prof. Bogucki, że Batkówna z kieszeni żony już po dokonaniu strasznego czynu zabrała klucz od szafy, z której zabrała swoją książkę i skradła pieniądze.

Dzieci sieroty.

Na sali powstaje ogólne poruszenie, gdyż wchodzi mały synek zabitej, 9 letni chłopczyk Eugeniusz, uczeń III. klasy normalnej. Jestto chłopczyk ładny, ubrany czarno. Spogląda bojaźliwie na oskarżoną i odsuwa się od niej jak najdalej. Zeznaje głosem cichym, drżącym od wzruszenia. On pierwszy znalazł matkę leżącą na podłodze we krwi. Narobił krzyku i wtedy przyszli sąsiedzi z pomocą.

Mama powiedziała — mówił chłopczyk — że ona zabiła mamę i obrabowała (porusznie).

Ostrze siekiery mocno pokrwawione znalazł świadek na ganku. Zapytany następnie, czy zaglądał kiedy do rzeczy osk., chłopczyk przeczy temu. Śp. Bogucka nie biła nigdy oskarżonej, ani też jej nie krzyczała.

Św. Michasia Bogucka, 11 letnia dziewczynka, ładniutka blondynka, opowiada o stosunku śp. Boguckiej do służącej. Kuferka oskarżonej nigdy nie otwierała, a tem mniej nie wzięła jej 1 zlr. 27 ct.

Św. Tomasz Oleksy, parobek, służył w tej samej kamienicy, w której mieszkali pp. Boguccy. Będąc zajętym na podwórcu, usłyszał jęki, dochodzące z pomieszkania Boguckich. Słyszał również brzęk rozbitej szyby, czy jednak w tej chwili wypadło ostrze siekiery na ganek, tego nie zauważył. Wezwany krzykiem synka zamordowanej, wszedł do mieszkania, gdzie obok mięsa na stole spostrzegł pokrwawiony tasak.

Przew.: Widziałeś panią Bogucką?

Św. Tak, leżała we krwi w pokoju.

Przew.: A mówiła jeszcze?

Św. Mówiła, że Batkówna ją zabiła.

Przew.: Czy znałeś Batkównę? Jak o niej mówiono? Czy zła była?

Św.: Ej, ja tam nie wiem. Ja z nią nic nie miałem, to nie wiem (wesołość).

Dr Lewicki (do świadka): Dlaczego nie poszedłeś do mieszkania pp. Boguckich, gdy słyszałeś tam krzyk?

Św.: Myślałem, że pani ma kłopot ze sługą.

Św. Jan Bil, stróż domu przy pl. Groble l. 19 (w którym mieszkali pp. Boguccy), nie słyszał nic o tem, by p. Bogucka źle obchodziła się z obwinioną. W krytycznym dniu na krzyk synka pp. Boguckich pospieszył wraz z innymi ratować ranną, którą zastał w pokoju, a wokoło niej pełno krwi. Ostrze siekiery zauważył przy piecu w kuchni.

Św. Agnieszka Bil, żona poprzedniego, stróżowa, zeznaje, że obwiniona żaliła się, iż mało dostaje jeść.

Przew.: Jakąż ona miała opinię?

Św.: Do służby, to tam nie była dobra; lubiała wystawać przed bramą z kawalerami (wesołość).

Dalej zeznaje świadek, że w dniu krytycznym spotkała obwinioną po godz. 11 rano na schodach frontowych i wtedy zapytana przez świadka, gdzie idzie, odpowiedziała Batkówna, iż idzie do nowej służby, a o 12 godzinie przyjdzie po książkę i pieniądze do pana. Później na krzyk chłopczyka pospieszyła Bilowa do mieszkania pp. Boguckich i tutaj p. Bogucka, strasznie krwią zbroczona, zawołała do niej: „Służąca mnie zabiła, ratujcie mnie, ratujcie!"

Dr Lewicki (do św.): Dlaczego służące często odchodziły od p. Boguckich?

Św. Mówiły, że nie mają co jeść.

Następny świadek Antonina Szczkowa z Wieliczki, u której Batkówna służyła przez kilka miesięcy, zeznaje, że obwiniona bardzo źle się u niej prowadziła. Oszukiwała ją często i dopuszczała się u niej drobnych kradzieży. Była bardzo złośliwa, córeczkę p. Szczkowej ściskała często ze złości tak silnie, że dziecko aż się żaliło. Zawsze kłamała...

Batkówna: Ani słowa w tem prawdy niema, to pani kłamie. (Na galeryi oburzenie, ktoś woła: „Wszak świadek przysięgał!")

Dr Lewicki: Ile jej pani płaciła?

Z TEATRU.

„Bohaterowie", komedya w 3 aktach Bernarda Shav'a.

W angielskich i niemieckich dziennikach, przeważnie zaś w tych ostatnich, pojawiają się od czasu do czasu niby-korespondencye i sprawozdania ze stolic małych bałkańskich państewek. Artykuły stanowią część humorystyczną numeru dziennika, pisywane są zjadliwie, z przesadą, ale pobudzają do śmiechu. Prym pod tym względem wiedzie „Berliner Tageblatt."

Oczywiście autorowie tych płodów nie mają normalnie pojęcia o geograficznem choćby położeniu miast, z których korespondują, nie znają ludzi, stosunków — niczego. Idzie im o karykatury a te zrobić nie trudno na podstawie lektury bodaj pism codziennych i tygodników humorystycznych.

W tem źródle szukał autor „Bohaterów" tematu do swego utworu i znalazł go w szeregu groteskowych i jaskrawych a płaskich dowcipów, wplecionych w sceny i sytuacye mniej lub więcej naiwne, idealnie nieprawdopodobne, czasami jednak komiczne. „Bohaterów" swoich wyciął ze szpalt dziennikarskiej satyry, nie mógł zatem z tego materyału stworzyć innych ludzi, jak papierowych. Jeżeli z tego wszystkiego wyszły żywo dwie postaci: majora Petkowa i Lolli pokojówki, to jedynie zasługa niezrównanej gry p. Jednowskiego i pni Jutkiewicz.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku bułgarskim podczas wojny serbsko-bułgarskiej, w skutkach swych, jak wiadomo, dla Bułgarów choć zwycięskiej jednak bardzo smutnej. Wątek sztuki i akcya polegają właściwie na zestawieniu całego szeregu epizodów, mających na celu wykazanie barbarzyństwa, głupoty, nawet nikczemności Bułgarów.

Jest tam panna Raina ze znamienitej bułgarskiej rodziny, pozująca na wielkoświatową damę i przechwalająca się, że sobie często myje ręce, jest jej ojciec major Petków „bohater", który w ogóle nie wie co to jest wojna, jest major Saranow narzeczony panny Rainy, który w domu narzeczonej nawiązuje romans z piękną Lolą pokojówką, aby ją w końcu pojąć za żonę, jest jakiś najemny oficer, Szwajcer, po stronie serbskiej, który uciekając przed pościgiem Bułgarów znalazł gościnne schronienie aż... w łóżku, panny Rainy narzeczonej Saranowa itd. itd. I ludzie i sytuacye karykaturalnie przesadne; jak na komedyę, za wiele farsy, jak na farsę za wiele komedyi. Mimo to, uwzględniając zupełną ignorancyę stosunków i ludzi, jaka była koniecznie potrzebna do napisania tej sztuki — udało się autorowi tu i owdzie intuicyjne pochwycić jakiś moment komiczny wynikający z rozłamu między pozorną ogładą i cywilizacyą, pierwotnością i barbarzyńskich „bohaterów". Sceny grzechów miłosnych Saranowa do panny Rainy a potem do pokojówki, pełne nienaturalnego książkowego patosu, w nieokrzesanej formie i sceny Rainy z serbskim oficerem, wywoływały w widowni salwy śmiechu.

O ile zaś publiczność nasza nie zdołała wzbić się na poziom wielce „kulturnego" angielskiego autora, aby stamtąd z góry spozierać na bałkańskich „barbarzyńców" — przyczyną było może to, iż naszemu społeczeństwu nie było danem, jak Anglikom, w kulturze dojść aż tak daleko, aby z przekonania wyśmiewać i szydzić właśnie z Bułgarów, najdzielniejszego i bardzo świadomego narodu na Bałkanie. Stąd wiele nieporozumień. Wystawiono przedewszystkiem sztukę z ogromną starannością i wprost z przepychem. Ważną rolę kapitana Bluntschli, Szwajcara w serbskiej służbie grał p. Zelwerowicz. Przypuszczam, że jest jednym z oryginalnych i bardzo dowcipnych pomysłów autora, aby publiczność nie wiedziała co ten kapitan w pierwszym akcie prawi, gdyż p. Zelwerowicz, przez cały ten akt mówił artystycznie sam dla siebie.

Znakomitą postać stworzył p. Jednowski; p. Mielewski mógł jednak utrafić w swoją. Nie dziw; za dużo w niej karykatury.

Na pierwszy jednak plan i postacią i grą wybiła się w tej sztuce pani Jutkiewicz.

Św. 28 złr. rocznie.

Dr Lewicki: To mało.

Św.: Tam jeszcze mniej płacą, bo zwykle tylko 20 złr. rocznie.

P. Florentyna Turkowa z Wieliczki, matka poprzedniej zeznaje że Batkowna była do pracy ochotna; słyszała, że była złośliwa. Obw. skradła jej 2 kopy jabłek, lecz na kradzieży nie złapano jej. Świadkowi okazano kawałek materyi, który miała Batkówna, jak zeznała, otrzymać od świadka.

Św.: Jako żywo, nigdy nie dałam żadnego prezentu obw.

Obw.: Od pani dostałam tę materyę.

Św. (z oburzeniem): Jak ty śmiesz mi w oczy taką nieprawdę mówić.

Zastępca pp. Boguckich dr Caro wnosi na powołanie całego szeregu świadków na okoliczność, że zabita była łagodnego usposobienia.

Zast. prokuratora Obtułowicz popiera wniosek adw. dra Caro.

O godz. pół do 4 po południu odroczył przew. rozprawę do dnia następnego.

Z pola wojny.

Pojedynek oficerów. Walka na kamienie. „Daily News“ podaje kilka ciekawych szczegółów bitwy pod Tiurenczenem, według opowiadania naczelnika sztabu jenerała Nogi.

„Na prawem skrzydle armii japońskiej znajdowało się tylko 6.000 ludzi, którzy musieli wstrzymywać napór przeważających sił nieprzyjaciela. Miejscowość była poprzecinana wąwozami i dlatego dowóz nabojów był bardzo utrudniony. Po południu Rosyanie zbliżyli się do nas, lecz nagle ogień ich zaczął słabnąć, zabrakło im nabojów. Dziwnym zbiegiem okoliczności i nasz zapas wyczerpał się jednocześnie. Obie linie, znajdujące się od siebie na odległość rzutu kamienia, stały nieruchomo. Ogień ucichł zupełnie. Ludzie z obydwóch stron stali w nerwowem naprężeniu — można było spodziewać się wypadków nadzwyczajnych. Dowódcy wysyłali raz po raz ordynansów, aby przyspieszyć dowóz nabojów, gdyż chwila była krytyczna i wszystko zależało od tego, czy zdążymy otrzymać naboje wcześniej, aniżeli Rosyanie.

W tej chwili zaszedł wypadek, który zdaje się być niemożliwym w obecnych warunkach wojny.

Z szeregów japońskich wyszedł młody oficer z szablą w ręku i skierował się ku Rosyanom. Na połowie drogi wyszedł na jego spotkanie oficer rosyjski wysokiego wzrostu. Rozpoczął się śmiertelny pojedynek. Rosyanin był dzielnym szermierzem, ale los mu nie sprzyjał. Padł, raniony w pierś.

Ogólne naprężenie, w jakiem znajdowały się obie strony, znalazło sobie wreszcie ujście.

Grunt, na którym leżeli żołnierze w oczekiwaniu nabojów, usłany był kamieniami i okruchami skał. Jeden z Japończyków wziął kamień i rzucił nim w głowę strzelca rosyjskiego, który wyjrzał z poza skały. Ten odpowiedział w ten sam sposób i wnet na całej linii rozpoczęło się bombardowanie kamieniami, jak w szczęśliwe dni życia szkolnego. Ludzie powstali i z obydwóch stron posypał się grad kamieni. Najwięcej, jak zwykle, dostało się oficerom.

Tymczasem nadeszły naboje i niewinna zabawa ustąpiła miejsca okrutnemu przelewowi krwi. Znów dziwnym trafem obie strony otrzymały naboje prawie jednocześnie“.

Z KRAJU

Jordanów 16 b. m. Z dnej jeszcze korespondencyi nie pisałem z takiem zadowoleniem jak dzisiejszą, bo istotnie to, o czem mam wam donieść jest dla miasta naszego bardzo miłe i zaszczytne. Jordanów zalicza się do tych wyjątkowych miast — a może jest jedynem w naszej biednej Galicyi, które nie tylko nie ma długów, ale nawet posiada kapitał wcale pokaźny. Nie płacimy dodatków gminnych, a robimy inwestycye i to bez potrzeby zaciągania pożyczek, czego nam Kraków zupełnie słusznie może pozazdrościć. — Prócz tego jednak mamy w mieście naszem instytucyę finansową, która właśnie w dzisiejszym dniu zakończyła 25 rok swej egzystencyi. Instytucyą tą jest nasze Towarzystwo Zaliczkowe. — Towarzystwo będące stanowczo unikatem między instytucyami finansowemi całego świata — od początku bowiem swego istnienia nie doznało żadnej straty. Tak jest, ani jeden grosz pożyczony w Towarzystwie dotychczas nie przepadł. Fakt ten świadczy niewymownie dobrze tak o zarządzie Towarzystwa, jak i o szukających w niem kredytu. Ażeby wykazać, że nasze Towarzystwo nie należy do najmniejszych, muszę przytoczyć kilka cyfr z budżetu. Stan wkładek od powstania Towarzystwa po koniec września 1904 wynosił 2,197.739 kor. 60 hal. — ogólny ruch kasowy przeszło 10 milionów — fundusz rezerwowy zaś każdej chwili likwidowany, 36367 K 66 hal. Ogromnie charakterystycznym jest rodzaj udzielanego kredytu — jest to przeważnie kredyt rolniczy, bo na 1235 pożyczających jest 1128 włościan i to mimo istnienia w Jordanowie i w najbliższem sąsiedztwie, bo w Spytkowicach, Łętowni i Rabce kas reifeisenowskich i mimo kasy sierocej c. k. sądu powiat. w Jordanowie, oraz kas oszczędności w Myślenicach i w Nowym Targu. Włościanie ufają dyrekcyi Towarzystwa, Dyrekcya sumiennym włościanom — oto rozwiązanie zagadki braku strat. Jeszcze jedną niezmiernie ciekawą rzecz należy podnieść, a mianowicie, że w razie nie zapłacenia w terminie raty pożyczkowej, płaci dłużnik w Jordanowskiem Tow. tylko 2 procent i to od raty nie od kapitału.

Cóżby na to rzekł Bazes Bankdirector stary,
Gdyby tak małe tylko zabierał talary...

Daruj mi kochany redaktorze ten wyskok humorystyczny, ale mimowoli mi się to tak napisało — bo o waszym Bazesie i jego „społecznej“ działalności i do nas tu wieści dzięki „Nowinom“ doszły.

Z jubileuszem Towarzystwa łączy się zarazem i jubileusz dyrektora tej instytucyi p. Maryana Koeblera aptekarza i właściciela realności. Dwadzieścia pięć lat istnieje Towarzystwo i dwadzieścia pięć lat jest on jego dyrektorem. Przez cały ten okres czasu, przez całe ćwierć wieku pracuje on nad dobrem naszego Towarzystwa niezmordowanie, z zadziwiającą energią i sumiennością, to też rozwój Towarzystwa w znakomitej części jego jest dziełem. Razem z nim pracuje w Tow. również od ćwierć wieku p. Józef Kalczyński star. właśc. realności.

Radę nadzorczą stanowią ks. kan. Michał Grudziński prezes, dr Wiktor Kutrzeba adw. wiceprez., Wincenty Łabuda dyr. szkoły zarazem doskonały pomolog, Wawrz. Leśniakiewicz, marszałek Józef Stolawski, wł. dóbr Józef Górkiewicz, Jan Ciebra zarządca dóbr, Adam Beigert c. k. drogomistrz i kupiec Józef Aleksandrowicz. Wszyscy wymienieni powyżej obywatele przyczyniają się pracą swą i zapobiegliwością niemało do rozwoju Towarzystwa i tworzą razem jednolitą całość, tak niezmiernie rzadką w prowincyonalnych miastach.

Ot i rozpisałem się szerzej niż pierwotnie chciałem. Daruj kochany redaktorze, ale pisząc o czemś dobrem i dodatniem nie żalców popuścić myślom — niechże w Twem tak poczytnem piśmie idą w strony świat i niosą wieść o naszym Jordanowie.

Z Sanoka piszą nam: Staraniem tut. Tow. szkoły lud. rozpocznie się w naszem mieście z dniem 1. listopada br. kurs analfabetów dla mężczyzn. Szczęść Boże w tej pięknej pracy!

Co słychać w mieście?

Kraków, 18-o października.

Koncert Józefa Śliwińskiego. Sezon tegoroczny rozpoczęło Tow. muzyczne koncertem Śliwińskiego, którego publiczność krakowska zawsze ciekawa usłyszeć. — Śliwiński jest wysoce interesującym, nietylko dla tych, którzy mało go słyszeli, ale również dla tych, którzy grę jego na wskroś znają. Pomijając jego różnorodny i bogaty repertuar, jego wytrwałą pracę nad sobą, umie on być rozmaitym w nastroju, umie bogactwem kolorytu, siłą, elegancyą, wykwintnością, być we wysokim stopniu niezrównanym w rozmaitych chwilach usposobienia — ale nigdy słabym, lub monotonnym. On grywa czasami pod znakiem siły, czasem pod znakiem najwyższej subtelności — rzadko kiedy przeżyje słuchacz niczem nie zamącone chwile najwyższego zadowolnienia — ale zawsze wynosi wrażenie, że to, co słyszał, jest niepospolite i nadzwyczaj artystyczne.

W piątkowym koncercie wykonał artysta po raz pierwszy sonatę Szumana „Fis moll“, dzieło wielkie, a w szczegółach, kto wie, czy nie najpiękniejsze z utworów Szumana. Wykonanie świetne, pierwszej i drugiej szczególnie części, ale do należytego ocenienia potrzeba publiczności więcej obytej z dziełami poważnemi, aniżeli publiczność nasza. Za to „Ballada“ Chopina, „Walc“ Szubert-Liszt, utwory Liszta, doznały tak hucznego przyjęcia, że artysta zmuszonym był rozpocząć licznemi dodatkami jakby drugi koncert. — Sala „Sokoła“ była przepełnioną. *Poraj.*

Rada miejska. Wczorajsze posiedzenie pod przew. dra Leo poświęcone było dyskusyi nad reformą statutu gminnego. Sprawę poruszył Wydział krajowy. Chodziło o ustanowienie komisyi dyscyplinarnej i niedopuszczanie *radców miejskich do dostaw* i interesów z miastem etc.

Przemawiali Daszyński, Staniszewski, Rotter, Gross, Matusiński. Uchwalono wnioski komisyi statutowej (jako odpowiedź na pytania Wydziału kraj.)

Z wystawy Tow. sztuk pięknych. Od czasu otwarcia wystawy jubileuszowej zakupiono już 6 obrazów za łączną kwotę 4.200 koron, a mianowicie 2 obrazy Malczewskiego, 2 pastele Wyczółkowskiego i 2 akwarele Fałata. Wystawa obecna, jak z tego się okazuje, cieszy się wielkiem powodzeniem.

Z kapituły katedralnej. Wczoraj o godzinie 12 w południe, w kaplicy biskupiej, udzielił ks. kardynał Puzyna instytucyi kanoniczej ks. Antoniemu Wróblowi, na godność prałata-scholastyka, oraz instytuował na kanonię gremialną ks. Jana Krupińskiego, proboszcza przy parafii św. Szczepana.

Oględziny na miejscu zbrodni. Dzisiaj o godzinie trzy kwadranse na 9 rano, udaje się trybunał, obrońcy i ława przysięgłych na plac Groble, do domu pod l. 19, aby na

miejscu zbadać teren zbrodni, której ofiarą padła ś. p. Bogucka.

Wojna rosyjsko-japońska.

SYTUACYA.

Kuropatkin cofa się na całej linii, a każdy dzień zwiększa rozmiary jego klęski, gdyż Japończycy nie ustają w pościgu. Wiele pułków rosyjskich jak donosi Kuropatkin, nie spało przez trzy noce z rzędu, straty rosyjskie w rannych i zabitych dochodzą według sprawozdań prywatnych aż do 50.000 ludzi, według doniesienia marszałka Ojamy wynoszą już przeszło 20.000.

Kuropatkin mimo przewagi sił nie tylko nie zdołał przełamać pierścienia japońskiego, ale sam wpadł w taką matnię, że nawet pojawiła się (fałszywa) pogłoska, jakoby dostał się do niewoli. Plan japoński zmierza do oskrzydlenia Kuropatkina z prawej i lewej strony i odcięcia go od Mukdenu. Armie japońskie bardzo konsekwentnie i z powodzeniem wykonują ten plan marszałka Ojamy. Dnia 15 Rosyanie, aby chronić się przed oskrzydleniem prawego swego skrzydła, podjęli koło wsi Szahopu rozpaczliwy atak na korpus gen. Oku (lewe skrzydło jap. zdążające na Mukden). Na lewem skrzydle rosyjskiem, gdzie Kuropatkin skoncentrował główne siły i gdzie liczył na nadejście korpusu Liniewicza z Władywostoku (o korpusie tym nic nie słychać, choć nadejście jego było zapowiedziane!) na lewem skrzydle wre walka i Kuroki, oraz książę Kanina pchają przed sobą Rosyan w kierunku wschodnim, coraz dalej od linii kolejowej.

Cały przebieg krwawej batalii wskazuje że Kuropatkin pragnie tylko jeszcze zachować sobie linię odwrotu, skupić armię rozrzuconą na przestrzeni 60 klm. i móc przeprawić się przez rzekę Hun, aby dotrzeć do Mukdenu.

Czy mu się to uda, zobaczymy niebawem.

Klęska Kuropatkina.

Tokio. (Doniesienie biura Reutera). Depesze Oyamy, jakie nadeszły, podają bardzo szczegółowo opisy walk, stoczonych w miejscowościach, których nie można na mapach znaleźć. Są to widocznie małe wioski. Oyama donosi, że rezultat walk od 10 do 14 bm. był **w każdym kierunku korzystny. Nieprzyjaciel był o wiele silniejszy, aniżeli Japończycy. Nieprzyjaciela nietylko pobito, ale także bardzo energicznie ścigano.** Ścigamy Rosyan **ku lewemu brzegowi rzeki Chun i zadajemy im znaczne straty.** Liczba jeńców wynosi kilkaset. **Plan nieprzyjaciela zupełnie się nie udał.** Oprócz armat zabraliśmy wielką ilość wozów amunicyjnych i bardzo wiele broni. Japońskie straty w dniach 11 i 2 bm. wynoszą 1250 ludzi oprócz tego 15 oficerów zabitych, a 46 rannych.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio z wczoraj wieczora. Urzędowe sprawozdanie z d. 15 bm. donoszą, że wojska prawej armii doszły do wczoraj wieczorem do rzeki Szak, gdzie trafiły na silny opór nieprzyjaciela. Dnia 15 b. m. opuściła tamtejsza rosyjska dywizya swą pozycyę po silnej walce Lewa armia zaatakowała miejscowości Szahopu i Szaolitin, które też po bardzo zaciętej walce zostały zajęte. Po południu zaatakowały oddziały rosyjskie Japończyków, zostały jednakże odparte. Dnia 16 b. m. wieczorem jak donoszą z Mukdenu, było słychać z południowego zachodu silny ogień działowy. Żołnierze zachowują się z wielkiem bohaterstwem, mimo, iż są już wyczerpani i brak prowiantu. Drogi zapełnione są Rosyanami, znajdującemi się w odwrocie Japończycy ostrzeliwują ich szrapnelami. Wiele wyższych oficerów padło. Kuropatkin w najsilniejszym ogniu zachowywał się bardzo energicznie i nie tracił ducha. Dnia 16 walka chwilowo ustała.

Szczegółowe relacye.

Londyn. (Doniesienie Biura Reutera.) Z Mukdenu donoszą, że odwrót rosyjskiego centrum ku rzece Szak odbył się d. 15 b m. Sprawozdawca podaje szczegóły o całej walce. Rozpoczęła się ona d. 9-tego b m. posunięciem się Rosyan naprzód przez rzekę Szaho. Japończycy cofnęli się na południe na swe główne pozycye Rosyanie dnia 10 b. m. poruszali się powoli naprzód. W nocy na 11 b. m. zmienili Japończycy swe stanowiska tak, że mogli ostrzeliwać rowy strzelców rosyjskich. **Utworzyli oni straszny ogień szrapneli na rosyjską piechotę, który zniszczył prawie zupełnie jeden pułk.** Od tego czasu przeszli Japończycy do ofenzywy. Rosyanie przez dzień 11-tego mimo strasznego ognia japońskiego utrzymali swe stanowiska. Artylerya japońska wstrzymywała marsz naprzód rosyjskiego lewego skrzydła. Granaty japońskie padały aż do taboru i zmusiły Rosyan do oddzielenia artyleryi ku zagrożonemu skrzydłowi oraz do cofnięcia bateryi na północ na inne łańcuchy wzgórz. Wieczorem przeszli Japończycy wśród wielkich strat przez dolinę, dzielącą obie pozycye. Dnia 12 rano zauważono ruch Japończyków zmierzający do obejścia Rosyan. Wywiązała się straszna walka artyleryi, która trwała przez 12-tego. Walka ta toczyła się wśród burzy. W kilku miejscach dotarła japońska piechota wśród ciemności aż do rosyjskich stanowisk przyczem **wywiązała się walka na oręż ręczny.** Atak został jednakże odparty.

Dnia 13. Rosyanie, walcząc zacięcie zaczęli się powoli cofać. Dnia 14. odparto Rosyan aż ku rzece Szak. W nocy przeprawiono tabor przez rzekę. Dnia 14 bm. bronili Rosyanie swego stanowiska. Burza zamieniła drogi w formalne potoki, wieczorem przeszło przez rzekę gros rosyjskiej armii zachodniej, aby z drugiego brzegu kryć odwrót. Dnia 15. słyszano w Mukdenie wyraźnie strzały armatnie. Tego dnia rosyjska armia, walcząc ciągle cofała się. Sprawozdawca nie miał zupełnie wrażenia, jakoby kilka części rosyjskiej armii mogło być odciętemi. Jenerał Kuropatkin wyrażał się z całem uznaniem o Japończykach, zwłaszcza o przestrzeganiu przez nich praw wojennych. Według wiadomości z Szenking z dnia 12 bm. linia odwrotowa Rosyan zaczęła się nieregularnie załamywać. Rosyjska artylerya skierowała straszny ogień na Japończyków, chcąc umożliwić uregulowanie linii odwrotowej podczas gdy Japończycy starali się przełamać rosyjskie centrum.

Japońscy husarzy wykonali przy tem wspaniały atak. Chińscy zbiegowie całemi gromadami docierają do Mukdenu. Rosyanie na wschód od kolei cofnęli się mimo, że artylerya japońska niebawem zamilkła czy też została zmuszoną do milczenia. Japońskie granaty wpadały nawet do wsi poza rosyjskim sztabem jeneralnym. Z zachodu strzelali Japończycy nabojami liddytowymi (?), co zmusiło rosyjskie ambulanse i tabor do cofnięcia się. Także kolumna amunicyjna poczęła ustępować, została jednakże do stania w miejscu zmuszoną. Tylko z trudem wlekli się Rosyanie przez moczary, zdoławszy aż do nastania ciemności utrzymać swe stanowisko. Wszystkie drogi do Mukdenu przepełnione są transportami rannych, którzy po największej części odnieśli rany w walce ręcznej.

Petersburg. (Urzędownie). Depesza od jenerał porucznika Sacharowa do sztabu jeneralnego z poniedziałku dnia 17 bm. donosi:

Dnia 5 bm. (sobota) Japończycy zaatakowali bardzo gwałtownie prawe nasze skrzydło. Nasze próby posunięcia się naprzód i zajęcia miejscowości Liusziupu, nie powiodły się. Wojsko nasze w centrum nie było wystawione na atak i tylko japońska artylerya je ostrzeliwała. W ogólności dzień sobotni był stosunkowo lekki, a nasze straty — jak się zdaje — niewielkie.

W nocy z 15 na 16 bm. (niedziela) Japończycy zaatakowali w centrum naszem dwa pułki na tak zwanym pagórku leśnym na północny wschód od Namezinca i zmusili pułki do cofnięcia się poza rzekę Szaho. Po otrzymaniu posiłków, wojsko nasze przystąpiło do ataku, przygotowanego przez artleryę i zdobyło znowu to wzgórze po bardzo zaciętej walce na bagnety, poczem ścigano Japończyków jeszcze daleko poza wzgórza.

Na prawem skrzydle naszem walczyła bardzo gwałtownie artylerya. Po południu w niedzielę japońska baterya ostrzeliwała nasze pozycye.

Noc z 16 na 17 bm. (poniedziałek) minęła spokojnie.

Podczas niedzielnego szturmu na wzgórze nieprzyjaciel miał tam silną pozycyę, która była wprawdzie starannie, ale zbyt pospiesznie przygotowaną. Liczba znajdujących się tam wojsk japońskich, sądząc ze zaciętości walki, musiała być znaczną. Po bardzo długiem przygotowaniu walki przez naszą artyleryę, wojsko przeszło do ataku, zajęło pozycyę nieprzyjacielską i ścigało Japończyków na przestrzeni 7 klm. Walka zakończyła się dziś (poniedziałek) rano. Japończycy bronili się z największą zaciętością i kilkakrotnie przychodziło do walki na bagnety, przyczem wielu Japończyków padło. — Podczas walki zabraliśmy Japończykom 11 dział i 1 karabin maszynowy. Wojsko walczyło bardzo walecznie. Nasze straty nie są jeszcze stwierdzone. Obecnie (**poniedziałek godzina 8 rano) walka działowa trwa na całym froncie.** Wojska są bardzo zmęczone, jednakże w dobrem usposobieniu.

Petersburg. (B. koresp.). Korespondent „Birż. Wiedomosti“ telegrafuje z Mukdenu w poniedziałek:

Komendant jednej dywizyi, która miała za zadanie wykonać atak na skaliste wzgórze na wschodnim froncie, został zraniony w nogę i przybył tu dzisiaj. Jak słychać, jenerał ten wykonał szalony atak, przyczem dywizya jego poniosła straszne straty. Szósta kompania 23 pułku sybirskiego wydrapała się wśród strasznego gradu kul japońskich na skały, przyczem na 120 padło 100. Na szczycie nieprzyjaciel z bagnetami w ręku oczekiwał Rosyan. Cała kompania wraz z komendantem została przed nadejściem posiłków zniesioną. Wojna turecka była prawdziwą zabawką w porównaniu z obecnym rozlewem krwi — który już trwa dziesiąty dzień.

Rozmaite pogłoski są w obiegu. Dziś przybyli tu oficerowie donoszą, że Rosyanie wczoraj zdobyli 24 dział japońskich i 8 mitraliez. Walka sroży się na całej linii. W nocy na poniedziałek usłyszano

nagle gwałtowny ogień działowy, który jednakże wkrótce ustał. Chodziło jak mówią, o nocny atak, wykonany z powodzeniem. Dzisiejsze walki są jeszcze gwałtowniejsze od poprzednich. Ze strony poinformowanej oświadczają, że ataki rosyjskie potrwają jeszcze jeden lub dwa dni, poczem dopiero będzie można stwierdzić wynik tej bezprzykładnej bitwy.

Tokio. (B. Reutera) Telegram, nadeszły w poniedziałek wieczorem z głównej kwatery japońskiej armii mandżurskiej, donosi: Walka na froncie prawej i środkowej armii została wstrzymaną, natomiast lewa armia jeszcze ciągle zacięcie walczy.

Japończycy pod dowództwem Jamady zdobyli przy ataku na wzgórze Han-taokantsu w nocy z 15 na 16 b. m. (niedziela) jedno działo i 2 jaszczyki.

Marszałek Oyama nazywa w swych telegramach walki, toczone od 10 bm. **bitwą nad rzeką Szaho.**

Petersburg. Depesza jenerała Kuropatkina, przyznająca klęskę prawego skrzydła, wywołała powszechne przygnębienie, gdyż mimo wszystko, miano jeszcze nadzieję zwycięztwa. Teraz sądzą już powszechnie, że ofenzywa Kuropatkina rozpoczęła się na rozkaz z Petersburga.

Zniszczony pułk.

Berlin. (B. kor.). Korespondent „Local Anz.“ podaje z Mukdenu, jako charakterystyczny szczegół z obecnych walk, że jeden oficer i kilku rannych żołnierzy zgłosiło się tam do jenerała, który zobaczywszy ich, zawołał do oficera:

— Jak pan śmiałeś opuszczać pole walki w obecnej chwili? Natychmiast wrócić! Gdzie stoi pański pułk?

— Stoi przed Tobą Ekscelencyo! odpowiedział oficer, wskazując na kilku rannych żołnierzy stojących za nim.

Zabici i ranni.

Petersburg. W ostatnich ośmiu dniach według doniesień tutejszych dzienników, 23.000 rannych przywieziono do Mukdenu. Także we Fuzan przebywa wielka liczba rannych rosyjskich.

Petersburg. (Tel. wł.). Według ostatnich wiadomości z Mukdenu, przepuszczonych przez cenzurę rosyjską, straty w zabitych i rannych wynoszą 300 oficerów i 30.000 żołnierzy.

Berlin. Tutejsze dzienniki donoszą z Petersburga: Kuropatkin walczy na czele wojsk obecnie przeciw armiom Kurokiego i Nodzu. Nodzu miał odnieść ranę.

Straty rosyjskie.

Tokio. Biuro Reutera donosi dnia 16-o b. m. godz. 11 rano. Według doniesień nadeszłych z placu boju, sądząc po liczbie zwłok, znalezionych na placu, można cenić straty rosyjskie w ostatnich dniach na **przeszło 40.000** ludzi. Doniesienia o stratach japońskich są niedokładne, są one mniejsze od rosyjskich. Jenerał Oku miał od 10—14 b. m. zabitych i rannych razem 2.500 ludzi.

W Japonii.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio: Wiadomość o ciężkich stratach rosyjskich tłumi nawet objawy radości. Tylko niewiele domów udekorowanych. Słychać także głosy przeciwne uroczystym obchodom z okazyi zwycięstwa. Pewien bardzo wysoki dygnitarz japoński oświadczył, że zwycięstwo to jest rozstrzygającem i stanowi może ocalenie istnienia Japonii. Ale obok własnych strat należy ubolewać nad strasznemi stratami rosyjskiemi.

Pewien dyplomata oświadczył, że humanitarność wymaga poniechania dalszej wojny. Honor Rosyi przez obronę Portu Artura i waleczność armii jest ocalony. Ludność widzi, że znaczne oddalenie Mandżuryi od Rosyi i wadliwość kolei stanowczo przemawia na niekorzyść Rosyi.

Podziękowanie Mikada.

Londyn. (B. kor.). „Times“ donosi z Tokio z niedzieli: Mikado kazał wyrazić swej armii mandżurskiej gorące podziękowanie za okazaną waleczność w ostatnich walkach.

Eskadra bałtycka.

Sakkedjor (wyspa Langeland). Rosyjska eskadra bałtycka przybyła tu dziś o godz. w pół do 7-ej rano. Eskadra składa się z 24 okrętów. Duński krążownik „Heimsel“ wymienił z rosyjskim okrętem admiralskim strzały salutowe, poczem razem z rosyjskimi okrętami ruszył w kierunku północnym. (Są to tylko ćwiczenia floty. Wątpić należy, czy flota istotnie uda się na daleki Wschód).

Nakskow. (Laaland, Dania) (B. kor.) Parowiec przywiózł wczoraj pocztę dla floty rosyjskiej, przyczem dowiedziano się, że flota ta oczekuje jeszcze reszty okrętów, poczem dopiero dziś rano zamierza przejechać przez Wielki Bełt. Flota ma podobno działa popsute.

Postulaty urzędników państw.

Wiedeń. W wielkiej hali ludowej ratusza odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie stowarzyszenia austryackich urzędników państwowych, celem omówienia ogólnej sytuacyi urzędników państwowych wobec panującej drożyzny. Zgromadzenie, w którem brało udział przeszło 2000 urzędników państwowych przyjęło bez dyskusyi jednogłośnie rezolucyę, wskazującą na złe stosunki materyalne wielkiej części urzędników państwowych spowodowane drożyzną, oraz domagającą się aby stowarzyszenie poczyniło kroki u rządu celem **przyznania urzędnikom państwowym 20 procent dodatku drożyźnianego** i w sprawie przystąpienia do podwyższenia i reformy **dodatku aktywalnego.**

Demonstracye w Morawskiej Ostrawie.

Ostrawa Morawska. Wczoraj przedpołudniem odbyło się tu zgromadzenie socyalistyczne, zwołane przez redaktora Prokescha. Wzięło w niem udział 2.500 osób. Po zebraniu ruszył pochód na rynek i w drodze rozwinął czerwony sztandar, który zabrała jednak policya. Ruszono potem przed „Deutsches Haus“, gdzie Prokesch rozpoczął mówić, został jednak z rampy strącony i zraniony. — W rozdrażnieniu zaczęto szturmować „Deutsches Haus“. Policya rozprószyła demostrantów.

Sejm galicyjski.

Lwów (Tel. pryw.) Odczytano wnioski: Krempy o wydzielenie kilku gmin z powiatu kolbuszowskiego i przyłączenie ich do powiatu mieleckiego, Kraińskiego o założenie szkoły średniej w Sokalu, Tarnowskiego o założenie szkoły realnej w Przemyślu, ks. Stojałowskiego w sprawie budowy budynków gminnych, dostarczenia gminom kompletu dziennika ustaw państwa i krajowych, ks. Stojałowskiego o zaprowadzenie czwartej klasy w pociągach kolejowych względnie osobnych wagonów dla żydów, Szajera o utworzenie szkoły realnej w Kolbuszowej, Żardeckiego o utworzenie szkoły średniej w Łańcucie.

Odczytano interpelacye: Głąbińskiego w sprawie rzekomego utworzenia paralelek niemieckich w seminaryum nauczycielskim żeńskiem we Lwowie. Skołyszewskiego w sprawie niewypłacenia przez starostę bocheńskiego należytości za kamień pewnemu przedsiębiorcy, Szajera w sprawie regulacyi Wisłoku, Kramarczyka w sprawie regulacyi Soły, Stapińskiego w sprawie przyłączenia gmin Dobra szlachecka i Dobra rustykalna do starostwa w Sanoku.

Ks. Stojałowski uzasadniał także dalszy swój wniosek, wzywający rząd, aby przy obsadzaniu posad rządowych unikał mianowania żydów na samoistnych sędziów, a w każdym razie, aby w drodze administracyjnej zarządził, aby sędziowie żydzi nie odbierali przysięgi od chrześcian.

Nadto domagał się ks. Stojałowski wezwania rządu, aby procedurę cywilną i karną uzupełnił przepisem, aby chrześcijanie nie byli zmuszeni po składania przysięgi wbrew woli, lecz aby podanie ręki sędziemu miało te prawne skutki, jakie posiada złożenie fałszywej przysięgi. Mowca domagał się, aby wnioski jego odesłano do komisyi prawniczej. Kilka wniosków innych posłów odesłano do specyalnych komisyj.

Pos. Maiss referował sprawozdanie komisyi administracyjnej o sprawozdaniu wydziału kraj. z projektem ustawy co do użycia części nadwyżek z obrotów kas sierocych zbiorowych. P. Trzecieski podniósł zasługi zakładu sierót w miejscu Piastowem i zwrócił się do sejmu z prośbą o udzielenie temu zakładowi wydatnej subwencyi. Pos. Maryewski podniósł brak domów podrzutków w kraju. Ks. Stojałowski radził, aby podrzutków i sieroty umieszczono w domach prywatnych. W dyskusyi szczegółowej przyjęto powyższą ustawę bez zmiany. Pos. Sękowski referował sprawozdanie komisyi gospodarstwa o sprawozdaniu wydziału kraj. o krajowych niższych szkołach rolniczych. W dyskusyi jeneralnej dr. Oleśnicki domagał się założenia na terenie górskim albo podgórskim, w szczególności w powiecie nadwórniańskiem, szkoły rolniczej z ruskim językiem wykładowym, któraby głównie zajmowała się hodowlą owiec i mleczarstwem. Mowca krytykował ostro sprawozdanie wydziału kraj. o niższych szkołach rolniczych i zakończył, że szkoły te nie odpowiadają swemu zadaniu gdyż na 482 absolwentów pracuje na swoim gruncie 47, reszta zostaje przeważnie w służbie dworskiej.

Pos. Kramarczyk domagał się wydatniejszego subwencyonowania niższych szkół rolniczych. Ks. Stojałowski wykazywał potrzebę zakładania szkół gospodyń wiejskich albo przynajmniej tworzenia osobnych takich kursów przy istniejących niższych szkołach ludowych.

Po przemówieniu członka wydziału kraj. referenta pos. Sękowskiego przekazała Izba wniosek komisyi.

Koniec posiedzenia o godz. 2.55. Następne we środę o godz. 10 rano.

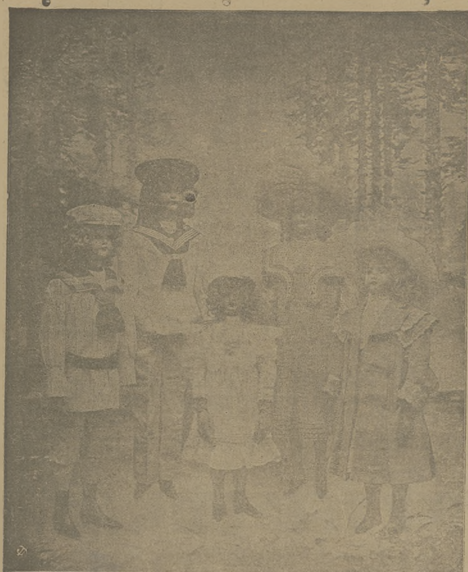
W teatrze miejskim 18 bm. „**Bohaterowie**“ kom. w 3 aktach Bernarda Shav'a, w tłumaczeniu K. Rakowskiego.

Paweł Petkow, major	PP. Jednowski
Katarzyna, jego żona	„ Senowski
Raina, jego córka	„ Wysocka
Sergiusz Saranow, major	„ Mielewski
Bluntschli, kapitan	„ Zelwerowicz
Luka, pokojówka	„ Jutkiewicz
Mikołaj, służący	„ Zawierski
Rosyjski oficer	„ Bończa

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Wydawca i Redaktor:

Bronisław Krasicki, Kraków, ulica Szewska Nr. 15, I. p.



Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Lu[illegible]k Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.